

PRENUMERATA WYNOŚI:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony, za dwumiesięczną dost. do domu dopłaca się 50 h.

na prowincyi:

rocznie 26 k. 40 h. z 2-kielnią wys. 32 k. — d.
kwartał 6 „ 60 „ „ 8 „ —
miesięcz. 2 „ „ 2 „ 70 „

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych krajach „ 6 „

Prenumeratorki Słowa Polskiego
płacą za Wiek XX. 1 kor.

Każda zmiana adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petiowy albo jego miej-
sce 20 h., nadawane wiersz nar-
mendem 30 h., mało ogłoszenia za
wyraz 3 h., najmniej 50 h.

Numer pojedynczy:

We Lwowie „ 6 h.
na prowincyi „ 8 „

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Chorażczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Odpowiedź hr. Gołuchowskiego.

Budapeszt, 29 maja. Na wczorajszym posiedzeniu delegacji austriackiej odbył się ciąg dalszy dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Pierwszy zabrał głos minister Gołuchowski. Oświadcza, że zawsze mówił tak wyraźnie i jasno, iż właściwie nie do wywodów swoich dawniejszych dodać nie potrzebuje. Byłoby zresztą daremnym trudem reagować na zarzuty, gdyż jak się zdaje, opo-
nenci czescy nie chcą się dać przekonać. Mowca przede wszystkim energicznie protestuje przeciwko wciąganiu do dyskusji obcych monarchów i ich zastępców. Jest przekonania, że protest ten odpowiada życzeniu przeważającej części delegatów i że uda się także w przyszłości utrzymać w delegacjach poprawczy ton obrad.

Na poszczególne uwagi delegatów odpowiadając, minister stanowczo odpycha twierdzenie delegata Kaftana o rzekomej nocy do mocarstw w sprawie aneksji Bośni i Hercegowiny. Takiej noty nigdy nie było i dziwić się tylko należy, skąd interpellant otrzymał tak po prostu bezpodstawne informacje.

Co do zarzutów delegata Kaftana, odnośnie do trójprzymierza, minister zaznacza, że trójprzymierze jest dziś tem samem, czem było przed laty dwudziestu, to jest sojuszem pokojowym *par excellence*, ostatnie zaś porozumienie z Rosją, które powitać należy z radością, nie w trójprzymierzu nie zmieniło, a tworzy jedynie dalszą gwarancję pokoju. Jeżeli delegat Kaftan mówił o fortepianie luksusowym, który rzucić należy do rupieci, to minister oświadcza, że fortepian ten jest jeszcze zupełnie dobry i dźwięczny i żadnej naprawy nie potrzebuje.

Twierdzenie delegata Stransky'ego, że trójprzymierze widocznie się chwila, skoro potrzebowało wzmocnienia, minister tłumaczy sobie to tylko chyba względami partyjno-politycznymi. Jak między ludźmi, tak i w życiu państw, częstszy kontakt wpływa korzystnie na istniejącą przyjaźń. To miał też minister na myśli, gdy mówił o wzmocnieniu trójprzymierza. Zresztą pragnął także wobec najrozsądniejszych wieści fałszywych, stanowczo ogół ludności uspokoić.

Z kolei odpycha mowca twierdzenia, jakoby Włochy nie były równoważnym czynnikiem trójprzymierza. Włochy w Berlinie i Wiedniu równie wysoko cieszą się uznaniem, a mowca nie wątpi, że w danym razie odpowiedzą też przyjętym na siebie zobowiązaniom. (Okłaski). Jeżeli się dalej twierdzi, że trójprzymierze jest dla Włoch wielkim ciężarem, to nie trzeba zapominać, że Włochy, gdyby nie należały do trójprzymierza, musiałyby wejść w inną kombinację, która ich równie nie uwolniła od koniecznych wydatków na armię i na powiększenie stanu zbrojnego.

Przechodząc do stosunków na Wschodzie, minister dziwi się, że ci sami delegaci, którzy mu w roku 1898 za jego politykę wyrazili nieograniczone uznanie, dziś czynią mu zarzuty z powodu spraw kreteńskich, które należą już do przeszłości. (Wesołość, protesty u Czechów).

Jeżeli tak energicznie zarzuca się ministrowi, że on dopuszcza, aby się w Serbii pewne rzeczy działy, to mowca wyraża zdziwienie, że z jednej strony spotykają go napomnienia, aby się nie mieszał do spraw wewnętrznych Austrii, a równocześnie żąda się od niego, aby się mieszał do spraw wewnętrznych zupełnie obcego państwa.

Delegat Pacak: Tego nikt nie powiedział!

Hr. Gołuchowski: Zarzucono mi, że król Milan dlatego jest w Serbii, iż ja go toleruję.

Pacak: Nie toleruję, tylko proteguję!

Hr. Gołuchowski: Ja nikogo za granicą nie proteguję. Muszę zresztą powiedzieć, że sposób, w jaki omawiano tu sprawy wewnętrzne państw obcych, przepraszam za wyrażenie, był zupełnie nieprzyzwoity. (Protesty u Czechów).

Pacak: Zastrzegamy sobie wolność słowa. Nie nieprzyzwoitego nikt nie powiedział! Prosimy to wyrażenie cofnąć!

Del. Stranskyemu odpowiada minister, że nie może ponosić winy, iż jego program ekonomiczny nie doczekał się dotąd rzeczywistnienia. Wiadomo bowiem, jaki wpływ na tego rodzaju sprawy wywiera minister spraw zagranicznych w Austro-Węgrzech. Inicjatywa należy do obu ministrów handlu, którzy zawsze mogą liczyć na poparcie ministerstwa spraw zagranicznych

Przechodząc w dalszym ciągu do sprawy wydatków, minister oświadcza, że we wszelkich stosownych wypadkach, wkracza zarówno on, jak i ambasada w Berlinie i częstokroć ze skutkiem. Wiele wypadków cytowanych w dziennikach znacznie przesadzono. W Landshucie np. nie 350, tylko 3 osoby wszystkiego wydalone.

Mowca stwierdza, że postępowanie władz niemieckich w ostatnim czasie znacznie się poprawiło. W każdym razie jednak, mówiąc o wydatkach, pamiętać trzeba o prawie zwierzchniczym, jakie każdemu państwu przysługuje. Tak wolnomyślny rząd, jak amerykański, również energicznie występuje przeciw imigracji. Sprawę tę należy oceniać nie tylko z narodowego, ale i z socjalno-politycznego stanowiska każdego państwa.

Z kolei zwraca się minister do ostatnich wywodów posła Wachnianina, który omawiał stosunki Rusinów w Ameryce. Stosunki te wymagają rzeczywiście poprawy. Ludność ruska, która tam emigruje, cierpi na brak odpowiednich duszpasterzy.

Sprawą tą minister interesuje się od dłuższego czasu; odbyła się nawet w tym przedmiocie dość ożywiona korespondencja z Watykanem. Jakkolwiek braki te jeszcze nie są usunięte, należy się spodziewać, że w krótkim czasie nastąpi poprawa. W każdym razie byłoby bardzo pożądanem, aby biskupi greckokatolicy również ze swej strony dopomagali do polepszenia tych stosunków. Pewna trudność stąd pochodzi, że biskupi w Ameryce w ogóle dopuszczają tylko księży nieżonatych, których w Galicji i na Węgrzech jest mało — a jeszcze mniej takich, którzyby chcieli iść do Kanady.

Minister kończy swoje wywody, wskazując na wystosowane przez rozmaitych mowców apele do zgody i porozumienia.

Nie mieszając się wcale do spraw wewnętrzno-politycznych Przedlitawii — powiada hr. Gołuchowski — z całego serca do tych apelów się przyłączam. Przy dobrej woli możnaby przecież istniejące sprzeczności wyrównać. Najwyższy czas, aby się to stało, skoro się zważy, ile monarchia nasza już straciła na sile i na powadze skutkiem niesnasek wewnętrznych. Jeżeli my dziś z tej ostatniej chwili nie skorzystamy, jeżeli nie zabierzemy się do pracy i nie przystąpimy do rozwiązania wielkich zadań, które nas czekają, w takim razie ministrowi spraw zagranicznych będzie rzeczywiście trudno politykę zagraniczną w ten sposób prowadzić, jak się od niego żąda.

Pomyślcie, panowie tylko o tem, że w najbliższych trzech latach wywiązać się mamy z trzech wielkich zadań: Mamy ustanowić autonomiczną taryfę cłową, zawrzeć nową ugodę z Węgrami i odnowić traktaty handlowe z państwami zagranicznymi. Prace to tak obciążają, że nawet przy zupełnie normalnem funkcjonowaniu parlamentu nie łatwo im podoląć. Jeżeli w najkrótszym czasie stosunki się nie wyjaśnią, zachodzi obawa, że sprawy, o których wspominałem, w ogóle nie dadzą się przeprowadzić. A jaki byłby to cios dla całej naszej monarchii, sądzę, że nie potrzebuję bliżej wykazywać. (Huczne okłaski).

Delegacje.

Budapeszt, 29 maja. Delegacja węgierska przyjęła wczoraj budżet wojskowy, poczem przystąpiła do obrad nad kredytem okupacyjnym. Wspólny minister skarbu Kallay, odpowiadając na zarzuty, co do zaniechtywania handlu węgierskiego w prowincjach okupowanych, dowodził, że właśnie w ostatnich latach import węgierski do Bośni i Hercegowiny wzrósł o wiele znacznie w porównaniu z dawniejszymi datami. Co do zarzutu, że w zarządzie Bośni jest mało urzędników węgierskich, minister ubolewa, że młodzież węgierska nie zgłasza się do tych posad, pomimo, iż miejsca jest dosyć.

W końcu Kallay oświadcza, że dalej w ten sposób starać się będzie sprawować zarząd Bośni i Hercegowiny, ażeby tamtejsza ludność się przekonała, że tylko należeniu do Austro-Węgier dobrobyt swój zawdzięcza.

Następnie przyjęto kredyt okupacyjny wraz z rezolucją, wyrażającą uznanie ministrowi Kallayowi. Przyjęto także budżet marynarki, także z uznaniem dla komendanta Spauna.

Następne posiedzenie delegacji węgierskiej odbędzie się dziś.

Wybory gminne.

Wiedeń, 29 maja. Przy wczorajszych wyborach uzupełniających do Rady miejskiej z kuryi pierwszej wybrano 14 kandydatów liberalnych i 7

antisemitów. Liberalni stracili 7 mandatów. W jednej dzielnicy przyjdzie do wyboru ścisłego.

Znowu Dreyfus.

Paryż, 29 maja. Na wczorajszym posiedzeniu Izby deputowanych p. Castellane zgłasza interpelację w sprawie oświadczeń Reinacha co do odnowienia sprawy Dreyfusa. Uchwalono przystąpić natychmiast do dyskusji nad tym przedmiotem.

Minister wojny Gallifet powtarza to, co powiedział w senacie, o zajęciach z komisarzem Thompsonem i kapitanem Frischem. Minister dodaje, że byłoby pożądanem nie zajmować się już więcej tą sprawą. Rząd również ubolewa, że Frisch poprostu nadużył zaufania i wydał dokumenty ludziom obcym, dla celów nieprzyzwoitych. Minister wyraża nadzieję, że armia nie będzie dawała posłuchu tym, którzy pragną osłabić jej dyscyplinę. (Huczne okłaski, protesty na ławach nacjonalistów).

Ruch „bokserów“.

Tientsin, 29 maja. Bokserzy ostatniej nocy spalili stację Luliho kolei żelaznej Hunan, w oddaleniu 29 mil od Pekinu i zniszczyli kolej żelazną. Wielu urzędników chińskich zamordowano. Jak słychać, bokserzy ruszają na Pekin.

Tientsin, 29 maja. Powstanie bokserów wzmacnia się. Anglicy i Belgijczycy musieli opuścić Fengtaj pod naporem bokserów. Komunikacja kolejowa między Pekinem i Tientsinem przerwana.

Wojna Anglii z Transwaalem.

Londyn, 29 maja. Dzienniki wieczorne ogłaszają telegram z Kapsztadu pod datą dzisiejszą, podający pogłoskę, że generał French przybył do Johannesburgu.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 29 maja.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczono na rzeź, spędzono ogółem 5163 sztuk, z tego z Galicji 934, z Bukowiny 88.

Przebieg targu spokojny.

Ceny podniosły się o 1/2 korony.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 131

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 42 sztuk po 54 do 61; 547 po 62 do 67; 357 po 68 do 72; 26 po 73 do 75 kor.

Bubaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 68, krowy podtuczone po 50 do 64, bydło chude po 40 do 51 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Wiedeń, 29 maja. Prezydent ministrów, Koerber, wyjechał wczoraj do Budapesztu. Minister dr. Rezek, który przed południem przyjęty został przez cesarza na posłuchaniu, powraca wieczorem do Wiednia.

Wiedeń, 29 maja. Na kolei lokalnej Guntamsdorf-Wiedeń wykoleił się pociąg. Dwie osoby zranione.

Delegacje.

Budapeszt, 29 maja. W dalszym ciągu obrad delegacji austriackiej przemawiał po hr. Gołuchowski, jako sprawozdawca mgr. Bacquehem, który stwierdził, że pomimo gwałtownych ataków, nawet opozycyjni delegowani nie zwalczały zbyt w głównych zarysach polityki zagranicznej.

Co się zaś tyczy obecnych stosunków w Austrii, to mowca wyraża nadzieję, że rodzaj obecnej opozycji będzie tylko przejściowym. Mowca wskazuje przytem na obfitą w skutki działalność hr. Gołuchowskiego i spodziewa się, że się uda stosunki handlowo-polityczne monarchii austriacko-węgierskiej ukształtować korzystnie i bez wielkich ofiar pozawierać korzystne umowy handlowe. W końcu wyraża mowca życzenie, ażeby stosunki w polityce wewnętrznej tak się ukształtowały, iżby przy ciągłej pieczy o dobro narodowe, dobro ekonomiczne znalazło ostatecznie należne mu uwzględnienie. (Okłaski).

Potem rozpoczęła się dyskusja szczegółowa, w której del. Kaftan wystosował do ministra rozmaite interpelacje. Odpowiadając na nie, oświadczył hr. Gołuchowski, że *attachés* wojskowi podlegają ministrowi wojny i że nie ma mowy o opuszczaniu tych stanowisk. Sprawa *attaché* Giesla ograniczoną ostatecznie także była na tem, że Giesl, udając się w podróż na studia do Armenii, z ostrożności zażądał wystawienia paszportu, odjechał jednak, gdy to

wystawienie paszportu się opóźniało. Na prośbę Giesla rząd turecki postarał się, żeby na władze nie tylko nie czyniły żadnych trudności, lecz przeciwnie, żeby wspierały go o ile możliwości.

Sultan polecił nawet ambasadowi i pozdrowić Giesla i donieść mu, że cieszy się bardzo, iż po powrocie jego z podróży będzie mógł dowiedzieć się o poczynionych przezeń spostrzeżeniach. O zdobywaniu czegośkolwiek w Chinach nie ma mowy; na to potrzebaby przedewszystkiem okrętów.

Del. Kaftan: Powinniśmy je mieć!

Ratyfikacja uchwał konferencji haaskiej nastąpi niebawem, poczem uchwały te zostaną opublikowane. Co się tyczy dostawy broni przez firmę „Szkoda“, oświadcza minister, że nie może podzielać zapatrywania, jakoby w tym wypadku nastąpiło było naruszenie neutralności. Stałą zasadą jest to, że rząd nie może być odpowiedzialnym za interesy między prywatnymi nawet wówczas, gdyby szło o kontrabandę. Firma „Szkoda“ dostarczała broń przedsiębiorcom angielskim. Odnosny okręt angielski prywatny odpłynął wówczas rzeczywiście do Szangaju, a w innym wypadku do Genui, gdzie uzbrojono okręt turecki.

Po ministrze przemawiał del. Dipauli i skonstatował wielkie zadowolenie, jakie w całej monarchii wywołały wywody ministra spraw zagranicznych w sprawach handlowych i politycznych, a osobliwie stanowisko, jakie zajął wobec średnio-europejskiego związku gospodarczo-celnego. Mowca spodziewa się, że polityka czeska, którą on uważa za chybioną, ustąpi niebawem miejsca innym zapatrywaniom. Osobliwie strzedz się należy powikłania polityki wewnętrznej z zewnętrzną, która nie może być wciągana do sporów partyjnych. (Żywe oznaki potwierdzenia).

Del. Pacak oświadcza, że oświadczenie jego stronnictwa było może ostrem, ale nie było nieprzyzwoitem i dlatego musi kategorycznie zaprotestować przeciwko traktowaniu delegowanych ze strony hr. Goluchowskiego w taki sposób.

Mrgr. Bacquehem stwierdza, że komisya uchwalila wyrazić ministrowi spraw zewnętrznych niepodzielnie swoje zaufanie i żąda osobnego głosowania nad funduszem dyspozycyjnym.

Następnie cały budżet, wraz ze wszystkimi kredytowymi dodatkami, zostaje przyjęty i następuje dyskusja nad *ordinarjem* wojskowym.

Del. Kattuliński oświadcza, że w komisji uznano żądania zarządu wojskowego za słuszne i rzeczowo uzasadnione, przyczem wyraża mowca nadzieję, że począwszy od roku przyszłego będzie mógł nastąpić dłuższy trwający spokój w powiększaniu wojennego budżetu.

Del. Kozłowski zaznacza z naciskiem, że Polacy stawali zawsze w obronie zasady wzmagania siły obromiej monarchii bez względu na to, jakie stanowisko zajmowali wobec każdego z rządów. Mowca wyraża działalność armii zarówno podczas wojny, jak i w czasach pokoju gorące pochwały, życzy jej, ażeby można było uniknąć wszystkiego, co by mogło zakłócić dobry i serdeczny stosunek wojska do cywilnej ludności, i żąda, ażeby choć w części wynagrodzić ekonomicznie średnich i małych producentów za ofiary, jakie ponoszą na korzyść armii.

Mowca gani przewlekły system rewersów demolacyjnych odnośnie do rokowań, biorących w ten udział rządów, urging w sprawie postępowania karnego, zniesienia tortur w wojskowym systemie karnym i wyraża życzenie, ażeby ćwiczenia odbywały się nie w porze żniw, ażeby na tę porę udzielano synom włościańskim urlopu. W końcu uskarża się mowca na wielką liczbę samobójstw w armii, na ich przyczyny, domaga się wzmocnienia narodowych i religijnych uczuć i kończy swoje przemówienie życzeniem, ażeby niebawem nadszedł już czas, w którym przedstawiciele wszystkich narodowości głosować będą jednomyślnie za budżetem wojskowym. (Oklaski).

Na tom posiedzenie przerwano, a następne odbędzie się dzisiaj.

Ustawa kwotowa.

Budapeszt, 29 maja. Przekłócony wczoraj Sejmowi węgierskiemu projekt ustawy kwotowej jest identyczny z projektem przeszłorocznym, z tą tylko różnicą, że miałby wejść w życie z dniem 1. lipca b. r.

Czesi grożą!

Praga, 29 maja. *Narodni Listy*, omawiając obstrukcję w parlamencie i stając w jej obronie, grożą Polakom i w ogóle prawicy, że jeżeli zostanie zawiązany sojusz polsko-klerykalno-niemiecki z lewicą, to Czesi w takim razie postarają się o złożenie większości opozycyjnej z czeskich właścicieli wielkiej własności, Młodoczechów i klubu chrześcijańsko-słowiańskiego, wskutek czego dzisiejsza prawica znalazłaby się w mniejszości o 120 głosów.

Ten sam organ zapowiada, iż przesilenie ministeryjne jest nieuniknione, a bierze w niem udział trzech ministrów.

Nowi „spojency“

Praga, 29 maja. Przybyli tutaj członkowie duńskich klubów sportowych zostali przez Czechów, zwłaszcza przez korporację studencką „Slavia“ przyjęci entuzjastycznie. W obustronnie wygłoszonych mowach zamarkowano niewzruszenie przynależność do Prus.

Przewodniczący sportowców duńskich perorował dzisiejszą walkę Czechów przeciwko Niemcom z walką Duńczyków przeciwko Prusom i wyraził radość z powodu, iż może przemawiać w mieście, znajdującym się na granicy zaciętej walki. Pił w końcu na pomysłne zakończenie dla Czechów walki z nie-nieczyzną.

Toast ten przyjęto z ogromnym zapamiętaniem.

Znamienne słowa.

Budapeszt, 29 maja. W kołach konserwatywnych kolportowano tutaj wiadomość, iż cesarz miał oświadczyć, że wobec obstrukcji Czechów, nieczem niuzasadnionej, należałoby rozwiązać parlament.

Wiadomość ta jest czerpaną z tak wiarygodnego źródła, iż powątpiewać można, czy parlament — jak to było zapowiedziane — zwołany zostanie na 6 czerwca b. r.

Wojna Anglii z Transvaalem.

Londyn, 29 maja. Z Mafeking donoszą pod datą 28 maja: Od rozpoczęcia się oblężenia Mafeking do oswobodzenia miasta po stronie angielskiej były następujące straty: Z 44 oficerów zabitych zostało 5, rannych 25, a 1 zagubiony; z 975 żołnierzy zabitych 61, rannych 108, zagubionych 26, zmarło wskutek chorób 16; z białych mieszkańców Mafeking zabitych 4, rannych 5, zmarłych wskutek chorób 32; z posród zaś krajowców („Farbigen“) zabitych zostało 353, a rannych 297.

Zmiana wyznania.

Cieplice, 29 maja. Wczoraj przeszło tutaj 24 osób z wyznania katolickiego na luteranckie.

Teatr.

„Lygia“, sztuka w 5 aktach a 8 odsłonach James Barreilla.

Rzym pławi się w rozpamiętanie. Patrycyuszowskie sfery ogarnęła gangrena zepsucia, wyzwanie do ostatnich dochodzi granic. Cnoty starych Rzymian zaginęły, wszystkie umysły owłada jedna tylko filozofia: życie, wzięty familijne rozluźnione. U dołu nędza, spowodowana wyczerpaniem sił, a w górę przepych, jaskrawo odbijający na tle zgłodniałego mobu. Szereży się szmer niezadowolenia, na wskroś niewolnicze pospólstwo ulega tylko pozornie, korzy się przed władzą Cezara i pretoryanów, ale lada chwila może wybuchnąć łuną buntu, a wtedy: biada ci Cezarze!...

Otoczony zgrają pochlebców, rozbestwiony Nero nie zna granic swojej dzikości. Wszystko korzy się przed jego potęgą, zaspokajają najdziksze instynkty, byle tylko ocalić, a raczej przedłużyć choćby na chwilę drogie życie. Kto nie słucha z należytym napięciem poetyckich utworów boskiego Cezara, otrzymuje rozkaz otwarcia sobie żył — majątki przechodzą na własność władcy.

Nero szuka natchnienia — i Rzym staje w płomieniach, a gdy naród szemrać poczyna, gdy zachodzi obawa buntu niewolniczo poddanych, ale wygłodniałych tłumów — rzuca się im na pastwę chrześcijan, jako sprawców pożogi.

Panem et circensibus! — rozlegają się wołania i urządził się widowisko w nowo zbudowanym cyrku, gdzie wyznawcy Chrystusowej wiary idą na pastwę dzikich bestyj, aż w końcu daje się rozszalałym widokiem krwi tłumom najwspanialsze widowisko z żywych pochodni...

Oto tło, na którym James Barret usunął swoją powieść „Pod znakiem krzyża“ (*The sign of cross*) przerobioną następnie dla sceny, której to sztuce w polskim tłumaczeniu nadano nazwę „Lygia“.

W ośmiu odsłonach przesuwają się przed oczyma widzów szereg obrazów, nakreślonych z wierną prawdziwością, będących niemal kopią czasów, o których tyle bogatych w treść wspomnień przechowała historia.

Chrześcijaństwo coraz nowsze zatacza kręgi, zdobywa szeregi wyznawców, którzy zdala od miasta, w katakumbach szukać muszą ukrycia przed prześladowcami. Ściga ich rozkaz Nerona. Prefektowi Rzymu, Markusowi Wspaniałemu, wydaje on rozkaz mordowania tej nowej sekty, która nie chce kłaniać się przed jego posągami i czynić ofiary. Markus korzy się przed rozkazem, równocześnie jednak poznaje Lygię, śliczną chrześcijankę, która od razu podbija jego serce. W wspólnym Rzymianinie drgały nerwy uczuciem ziemskiej miłości.

Ocala Lygię ze szponów Tigelina, dowódcy straży Nerona, słabnie wobec wyraźnego rozkazu Cezara, ażeby tępić chrześcijan, chce ją uczynić swoją kochanką, lecz spotyka się z oporem, który dokonuje w nim gruntownej przemiany. Oświecony pięknością ciała, dostrzega zarazem tę olbrzymią różnicę, istniejącą pomiędzy Lygią a innymi kobietami Rzymu, z którymi kordyalne dotychczas łączyły go stosunki, różnicę, jaką stanowi czystość wobec wyznania, cnota wobec występku, wiara wobec niewiary, następuje chwila przełomu, w której rozbudzone nerwy grać wprawdzie nie ustają, ale do miłości ziemskiej, zmysłowej — przyłącza się uczucie inne, światłe, doskonałe...

Ta scena przełomu uwidoczniła jest w najpiękniejszej odsłonie 6-tej, zatytułowanej: „Dlaczego słoneczko świeci?“ Lygia, która pod wpływem namiętnych prośb Markusa już prawie ulega, bu-

dzi się z rozkosznego omdlenia, na odgłos poboznego pienia współwyznawców-chrześcijan i zwycięzcy.

Przeciwko Lygii jednak ukauty formalny spisek, a na jego czele Mareya, kochanka Markusa, dalej zaś Tigelinus, zazdroszczący mu wpływów, majątku i sławy. Do próśb i skłaniania się Poppea, żona Nerona. Za jej to pośrednictwem Cezar wydaje rozkaz wymordowania uwieczonych chrześcijan, rozdarcia ich w cyrku przez lwy i tygrysy, z pozostałych zaś przy życiu nakazuje urządzić żywe pochodnie. Markus błaga o życie choćby dla jednej Lygii — napróżno. Nero pod jednym tylko warunkiem na to warunkiem, że dziewczyna porzuci Chrystusową wiarę. Lygia oświadcza Markusowi, że ko-ha go, ale wiary porzucić nie może, on zaś, czując, że bez niej nie ma dla niego życia — sam staje się chrześcijaninem i podziela jej los... Wiara zwyciężyła.

Niemniej wzorowo odtworzyli swoje role p. Chmieliński (Nero), pani Zapolska (Mareya), p. Hierowski (Tigelinus), pani Kwiecińska (Poppea), pp. Zejdowski i Feldmann (Filodemos i Glabrio), p. Antoniewski (Licyniusz). Wielkie wrażenie wywarły szczególnie sceny pani Zapolskiej z p. Sosnowskim w obrazie 4 „Rywalki“, oraz w odsłonie 7 „Rozkaz Cezara“, w których zdradzona miłość i podrażniona ambicja pogańskiej kobiety w interpretacji artystki nabrały wiele kolorytu i uplastyczniły każdy moment płonącego żywem uczuciem, a zdradzonego serca.

Oto w głównych zarysach fabuła sztuki.

Rzecz napisana nadzwyczaj efektownie, pełna podniosłych, porwywających prawdziwie momentów.

Bohaterami wczorajszego wieczoru, pod każdym względem artystycznym, byli: panna Ordonówna (Lygia) i p. Sosnowski (Markus). W grę swoją włączyli tyle uczucia, tyle prawdziwego zapалу, że oklaski, którymi darzono ich przy otwartej scenie, a które przez długi czas nie milkły po szóstej odsłonie — były tylko słabym uznaniem prawdziwego talentu. Ona była wzorową, na gruncie pierwotnego ascetyzmu wyrosłą chrześcijanką — on typowym Rzymianinem, w którym demoralizacja wieku nie zabiła wznioślejszych uczuć.

W epizodycznych rolkach panna Ogińska jako Arsinoe, rozwinęła sporą dozę talentu, zamała stylową była tylko w ubraniu, niemitym natomiast zgrzytem w tem harmonijnem kółku była panna Jankowska, która z rzymskiej bachantki zrobiła coś w rodzaju „modern-tinglowki“, oraz panna Nałęczówna, śliczna co prawda, jako Eanica, za mało jednak... dokładna. Jest to wada jej wymowy.

Do harmonijnej całości rzetelnie się przyczynili pp. Kwiatkiewicz, Woleński, Kliszewski, Wostrowski, Jaworski i Neuman, oraz panie: Modzelewska i Misińska.

Całość szła zupełnie nkładnie, — za co reżyserzy należy się prawdziwe uznanie. Jedno tylko możnaby nadmienić, że wyraz „szmata“ w ustach panny Nałęczówny brzmi za dużo po lwowsku i że możnaby go łatwo zastąpić jakimkolwiek innym.

Rzeczpospolita teatralna po „Lygii“ wychodzi z prawdziwym tryumfem.

L. Sz.

KRONIKA.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 13 arkusz opowieści dziejowej Stanisława Schnir-Peplowskiego p. t. „Wódz legionistów“

Dzisiaj w teatrze: „Baron Cygański“, opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa.

Temperatura. Dzisiaj rano o godzinie szóstej było + 10° R.

Z „Gwiazdy“ lwowskiej: W dniu wczorajszym odbyło się walne zgromadzenie stow. rekord. „Gwiazda“, pod przewodnictwem wiceprezesa p. Kuźniewicza.

„Gwiazda“ miała w zeszłym roku ogólnego przychodu 8.747 zł. 82 ct., wydatków 8.679 zł. 4 ct., pozostała nadwyżka 68 zł. 78 ct. Z funduszu inwalidów, wdów i sierót korzystać miesiecznie 32 inwalidów, 30 wdów i 17 sierót w ogólnej kwocie 2.805 zł. 6 ct., z funduszu szpitalnego wypłacono 79 członkom podczas choroby 1.371 zł. 60 ct., na pogrzeby 414 zł.

Z fundacyi śp. ks. Karoliny Lubomirskiej rozdano w dziewięcym roku administracyjnym (od 1 listopada 1898 do końca października 1899) 32 członków jednorazowe wsparcia w kwocie 341 zł., a w dniu imienia testatorki 4 listopada obdzielono 16 najuboższych inwalidów, przeznaczoną na ten cel kwotę 170 zł. W dziesiątym roku administracyjnym (od 1 listopada 1899 do maja b. r.) wypłacono z powyższej fundacyi 23 członków w kwocie 234 zł.

Kuratorami na rok bieżący wybrano z grona członków honorowych pp.: Krzesa Edmunda, ks. Hieronima Lubomirskiego, Pławowskiego Stanisława, Romanowicza Tadeusza, Starka Juliusza, Walichiewicza Michała.

Do wydziału wybrani zostali pp.: Bieniarz Jakób, Czartoryski Hipolit, Frühauff Wojciech, Goida Józef, Gurschory Walery, Kindel Ferdynand, Laskowski Kajetan, Lech Antoni, Reczech Szczepan; na zastępców pp.: Czolowski Bogumił, Dubel Ignacy, Filipowski Antoni, Frühauff Józef, Mochnaczewski Karol, Obmiński Władysław, Płóński Michał, Schneider Wilhelm, Wiśniewski Ludwik.

Do komisji skontrolującej weszli pp.: Daniluk Józef, Mszaniecki Emil, Szwychiłowicz Jan, Teuszakowski Henryk, Zakrzewski Józef.

Duch pokutujący. Wiadomo, że klerykali mają w Bawarii podobnie silne stanowisko, jak w Tyrolu, Belgii i naszej Galicyi. Działają oni tam takimi samymi środkami, jak u nas, fanatyzują lud, nie dopuszczają do prawdziwej oświaty, starają się ciągle utrzymać wiarę w różne brednie.

W Monachium rozszalała się wieść, że w pewnym domu ukazuje się „pokutujący duch“. We dnie objawiał ów rzekomy duch swoją bytność rzucaniem kawałków węgla po całej kamienicy, w nocy pukaniem w okna i piekielnymi hałasami. Mieszkańcy domu byli w panicznym strachu, kobiety po całych dniach płakały i modliły się. Lokatorka mieszkania, w którym duch największe harce wyprawiał, udala się wreszcie do proboszcza, prosząc o pomoc. Ksiądz w ubraniu kapłańskim udał się do mieszkania, poświęcił je, odprawił modły i nakazał post i spowiedź wszystkim domownikom.

Ponieważ jednak duch nie uspokajał się, przywołał służącą tamtejszą 15-letnią dziewczynę i kazał jej wybadać ducha, ona bowiem jako najniewinniejsza, może znaleźć największą łaskę u Boga. Państwo Farnholz, w których mieszkaniu to wszystko się działo, pleban i służąca udali się do ciemnego pokoju i tam przystąpiono z całym ceremoniałem do zażegnywania. Duch milczał. Ksiądz uznał czynności na razie za ukończone i odszedł. Ponieważ jednak niezwykle hałasy w mieszkaniu nie ustawały, udala się p. Farnholz po raz drugi do proboszcza.

Wtedy proboszcz zabrał ze sobą kilku duchownych i ci z kropielnicami i mszałami przyszli poświęcać cały dom. Zrobiło się zbiegowisko, wśród którego księżu mieli kazania, wskazywali na potrzebę pokuty i wzywali wszystkich do spowiedzi, gdyż inaczej ta kara Boża nie będzie usunięta. Dwie kobiety, którym to wszystko wydawało się podejrzanem, zostały wyklęte i nazwane bezbożnicami.

Wkrótce sprawa wyjaśniła się. „Duchem“ była owa niewinna 15-letnia dziewczyna, która miała kawałki węgla po kieszeniach ukryte i rzucała po całym domu, a w nocy sama pukała w okna. Po aresztowaniu sama do tego się przyznała.

Zapiski artystyczne i literackie.

„Trzeci maja“. Przemówienie Kazimierza Bartoszewicza na uroczystym obchodzie rocznicy konstytucji w sali „Sokoła“ krakowskiego w dniu 3 b. m., wyszło w osobnej odbitce.

Katechizm dziecka polskiego.

Zanotowaliśmy już, że piękna ta książeczka Wład. Belzy opuściła prasę drukarską. Składa się ona z szeregu drobnych, niezwykle wdzięcznych wierszyków, które zrecznie przystosowane do formy katechizmowej, pouczają dziecko o obowiązkach Polaka. Autor, doskonały znawca sery i umysłów dziecięcych, trafia do nich przedewszystkiem prostotą i szczerością.

Umie on też muzykę słowa nając w łatwo wpadające w ucho rytmy, które tyle dla dzieci mają pąkty.

Pod względem typograficznym „Katechizm“, odpowiada wszelkim wymaganiom, jakie tego rodzaju wydawnictwom stawiamy. Odtłoczony na papierze wytwornym, czcionkami wyrazistymi, w ozdobnej oprawie pocinając będzie naszych milusińskich także zewnętrzną swą fizjognomią.

Korzystając z uprzejmości autora, ogłosiliśmy już przed wyjściem książeczki z druku dwa zawarte w niej wierszyki, obecnie podajemy jeszcze trzeci. Ma on napis: „O celu Polaka“ i opiewa następująco:

Polaka celem:
Skrucha przed Bogiem.

Antoni Czechow.

NIESZCZĘŚCIE.

(Z rosyjskiego).

Ponieważ zdecydowała się odjechać za jakąkolwiekby cenę, przeto sądziła, iż wszelkie niebezpieczeństwo minęło; myśli jej zaczynały się porządzać. Poweselała i poczyniała sobie myśleć o wszystkim: nie marzy i myśli o czemkolwiek — przecież odjeżdża!

Podeczas drzemki męża nastąpił wieczór. Wieczorny ruch na drodze, dźwięki muzyki, a przede wszystkim myśli, iż jest rozsądną i pokonała nieszczęście — to wszystko sprawiło ją w doskonały humor.

Inne kobiety — mówiło jej czyste sumienie — na jej miejscu z pewnością uległyby i zwróciły się jak chłapki przed niebezpieczeństwem, które może prawie wcale nie istniało w rzeczywistości! Cnota i stanowczość tak jej były do twarzy, że aż trzy razy przejrzała się w lustrze.

Gdy zrobiło się już zupełnie ciemno, zaczęli nadchodzić goście. Panowie w pokoju jadalnym siedli do kart, panie zajęły salon i werandę.

Najpóźniej ze wszystkich przyszedł Iljin. Był smutny, ponury i wyglądał chorobliwie. Jak usiadł

Mir z przyjacielem,
A walka z wrogiem.

Cześć dla siwizny,
Czyste sumienie,
Miłość ojczyzny
I poświęcenie.

Oddać krew własną,
Dla dobrej sprawy,
Zacnie i jasno,
Dążyć do sławy.

Skladać na progu
Gniew i urazy;
Mieć ufność w Bogu,
I żyć bez skazy.

Trudy i znoje,
Znosić z weselem:
To, dzieci moje,
Polaka celem.

Franciszek Stuck.

(Dokończenie).

Przepyszna to kreacja: szatan pojęty w duchu Miliona i Byrona jako upadły anioł pychy, z nieśmiertelną pięknoscia kształtów, z pięknem wicezyciej zbrodni na rozumem czoło, skupił w oczach ognistych, żarzących jak węgle rozpalone, całą żądzę buntu, zniszczenia i nienawiści. Mały promyk światła przeciska się kędyś z nieba do jaskini, w której usiadł władca piekieł, więc jedno z ciemnych swych skrzydeł przycisnął on do siebie, by końcem piór nie dotknąć smugi wstępnego mu światła.

Wrażenie, jakie budzi potężna ta postać z krwawymi, żarzącymi oczami, daje się chyba tylko w wiązanej mowie opisać: pozwolę więc sobie zacytować wiersz, który mimowoli nasunął mi się pod pióro, gdy stanęła po raz pierwszy przed tem arcydziełem Stucka, nie mogąc oczu oderwać od postaci szatana, który:

Usiadł dumać nad dziełem wszechwładnem zniszczenia,
Wzrok wpił w przepaść tę ciemną, co światu ogarnia,
W oczach skrzy mu się krwawa żądz dzikich męzarnia,
Wchłonąć radby sam w siebie wszystkie życia drgnienia.

By świat ich nie pożałował. Wsparł czoło rozumne
Na niem pychy i zbrodni zawisła potęga,
I chwałę buntu odwieczną, co każdą lży trumnę,
A zarzewiem w rozdartą ludzkość pierś sięga.

„Tak! jam wielki i dumny! Jednym skrzydeł ruchem,
„Niosę tworem zniszczenie — a jednak z ukrycia
„Mogł ciemnych — uraga mej siły cud życia
„W naturze nieprzerwany wijąc się łańcuchem.

„Pragnę zniszczyć i nie móż! o! rozpacz wściekła,
„Patrzę co dnia, jak miłość z łona kwiatów wschodzi,
„Choć mym jadłem oplwana, szczęścia chwile rodzi
„Ludzkim sercem; tym nędznym na łup danym piekła.

„Pragnę zniszczyć i nie móż! więc pocóż być panem,
„Krwawych potęg — a nie mieć tyle nawet mocy,
„By przyspieszyć tę chwilę — w której wraz z szatanem
„Tajnie hytu pogrąży oświecał wiecznej nocy!?”

Wkrótce po Lucyferze ukazały się nowe dzieła Stucka: „Wygnanie z raju“, „Było sobie raz“, (*Es war einmal*); „Dzika pogon“ (t. j. alegorycznie pojęta ludowa baśń o dzikim strzelcu) i „Złe sumienie“, — z widmami o przepysznych kształtach kobiecych. We wszystkich tych dziełach odzywiają się echa słyszanych w dziecięctwie baśni fantastycznych, które wykłasyły i rozbudziły młodą jego wyobraźnię.

w kacie kanapy, tak nie ruszył się przez cały wieczór. On, zwykle tak wesoły i rozmowny, milczał tym razem przez cały czas, twarz jego miała jakiś ponury wyraz, a ręką przesuwiał często dokoła oczu. Gdy był zmuszony odpowiedzieć na jakieś wystosowane do niego pytanie, krzywił tylko górną wargę do jakiegoś przesadnego uśmiechu, odpowiadał krótko i z goryczą. Może z pięć razy „wymknął“ mu się dowcip, ale był to dowcip ostry i złośliwy.

Zofia Piotrówna wydawało się, że Iljin łąda chwilą dostanie ataku histerycznego. Dopiero teraz, siedząc przy pianinie, widziała jasno, że ten nieszczęśliwy człowiek nie ma ochoty do żartów, że jego dusza jest chora, że nie wie, co ma z sobą począć. Z miłości dla niej stracił najlepsze dni swej kariery i młodości, wydał ostatni grosz na kupno willi, matkę i siostry pozostawił ich własnemu losowi, a co najważniejsza, padł złamany w strasznej walce z samym sobą. Zwyczajna, powszednia miłość bliźniego kazała się nim już zająć...

Odczuwała to wszystko gwałtownie, prawie jak ból w sercu i gdyby teraz była podeszła do Iljina i rzekła do niego: „nie!“ — to słowo to wyszłoby z jej ust głosem słabym, zaledwie dosłyszalnym.

Ale nie przystąpiła do niego, nie powiedziała mu nic, nie myślała o tem wcale...

Małostkowość i egoizm młodej natury nigdy się jeszcze tak potężnie nie ujawniły, jak właśnie tego wieczoru.

Widziała, że Iljin był nieszczęśliwy i siedział na kanapie jak na rozżarzonych węglach; bolało ją

Najwięcej rozgłosu w świecie artystycznym zyskały obrazy Stucka z ostatnich lat dziesięciu: „Grzech“, który w Wiedniu wywołał dłuższą polemikę wśród znawców, i „Wojna“.

Symbolem „Grzechu“ jest kobieta o przepysznych kształtach, z okiem namiętnem, jak żar południowego słońca, z ustami, rozchylonymi pragnieniem pocałunku, czy też krwi żądzą. Wąż obrzydliwie oplótł nagie ciało kobiety i wpija również w widza swe iskrzące głodem wampira oczy, podobne do oczu kobiety. Doznajemy dziwnego uczucia, jakoby te dwie istoty wgrzyź się chciały w naszą duszę i wyssać ją pragnęły.

O wiele głębiej pojęta jest „Wojna“. Jak spietrzone fale, tak ciała trupie tłoczą się, gdzie okiem sięgnąć, kłębią się i wiją wykrzywione, wspinają się jedne nad drugie i kurcząc boleśnie, strasznie zieloną barwą śmierci. Potworny koni czarny, z rozdętymi nozdrzami, stąpa po tych ciałach, szukając mozolnie przejścia i brodząc wśród powodzi sinych, nagich trupów. Na koniu tym „duch wojny“, olbrzymi jeździec, rysami przypominający Napoleona, zimnym nieubłaganym, bezlitosnym wzrokiem, patrzy w dal — w przeznaczenie!

Franciszek Stuck, podobnie jak Klinger jest nie tylko malarzem, ale jednocześnie i rzeźbiarzem, jego rzeźby i brzozy, na których studia klasyczne wycisnęły swe piętna, jak: „Zraniony Centaur“, „Amazonka“, „Atleta“, „Tancerki“, są to pod względem wykonania formy subtelne arcydzieła, jakkolwiek dla geniuszu Stucka rzeźba zbyt ciasno zakreśla ramy.

W malarstwie rozwija on o wiele silniejszą, bujującą twórczość, chociaż i w obrazach uderza nas wszędzie dokładność wykonania i sumienność pracy, opartej na studiach klasycznych.

„Wogóle twórczość Stucka, w naszym przejściowym okresie sztuki, jest tym jednym dźwięcznym akordem, który rozprzeczliwie, niepewne a często fałszywe tony jednocy i kierunku im nadaje.“

W chwili, gdy niektórzy secesyoniści wysilają się na chorobliwą oryginalność, koszlając kształty natury, deptając wszystko, co w dziedzinie piękna stworzone zostało, arcydzieła Stucka dowodzą, że chcąc rozwinąć indywidualność własną, nie potrzebujemy zrywać całkowicie z przeszłością, ale pracę wieków uważać możemy jako podwalinę, jako pień macierzysty, na którym zaszczerpić mamy nasze nowe zdobycze w dziedzinie sztuki i wiedzy.

Mistrzynią naszą pierwszą niechaj nie będzie szablonowa maniera szkoły, tylko żywa i ciepła natura; wsłuchajmy się w tętno jej życia, jednakże pod tęczę rozgrzanej u jej łona fantazji, rzucmy granit studyów i pracy. — Anna Neumanowa.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 29 maja. Zamknięcie wieczor. giełdy popołud. Notowano: Akcje austr. Zakł. kredytowego 711.50, Akcje węg. Zakładu kredytowego 714.—, Akcje anglo-banku 284.—, Akcje Unionbanku 579.—, Akcje Länderbanku 434.—, Akcje Bankverein 496.50, Akcje Bodencredit 914.—, Akcje Gal. Banku hipotecznego —.—, Akcje kolei państwowych 652.—, Akcje kolei południowych 1.6.—, Akcje Tramway A. 327.50, B. 319.—, Akcje kolei Elbethal 476.—, Akcje kolei półn. —.—, Akcje kolei czern. —.—, Akcje Alpin 480.—, Akcje Rima Muranyi 550.—, Akcje Prag. Towarzystwa żel. 1970.—, Akcje Fabryki broni 359.—, Akcje tureckie tytoniowe 200.50, Oblig. węg. ind. 91.20, Renta majowa 96.95, Austr. Renta koronowa 95.25, Węg. Renta koronowa 90.90, 56 l. Lisy Tow. kred. ziem. 91.75, 4 proc. lisy Banku kraj. 93.25, 4 1/2 proc. Banku kraj. 99.50, 4 proc. lisy Banku hip. 92.—, 4 1/2 proc. lisy Banku hip. 98.50, 5 proc. lisy Banku hipot. 109.—, 4 proc. Gal. Oblig. propinac. 96.10, 4 proc. Gal. pożycz. kraj. z 1893 r. 92.25, 4 proc. Pożyczka m. Lwowa 90.50, Losy tureckie 112.75, Marki 118.25, Ruble 236.—.

Tendencja chwiejna.

to, jednocześnie jednak obecność człowieka, którego miłość dla niej graniczyła z cierpieniem, napeniała jej duszę tryumfem, uczuciem potęgi. Była świadomą swej młodości, piękności i nietykności, a ponieważ zdecydowała się odjechać, przeto tego wieczoru nie krępowała się wcale.

Kokietowała. Śmiała się bez ustanku, śpiewała z zapalem i wielkim uczuciem. Wszystko ją cieszyło i wszystko wydawało się jej śmiesznem. Wspomnienie o scenie na ławce, o patrzącym na nich posterunku, wydawało się jej komicznem. Komicznymi wydawali się jej goście, komicznymi zachowanie dowcipy Iljina.

Szpilka w jego krawacie, której dawniej nie widziała, przedstawiała małego, czerwonego węża z brylantami zamiast oczu; wąż ten wydawał się jej tak komicznym, że byłaby go była chętnie ucałowała.

Zofia Piotrówna śpiewała piosenki nerwowo, z jakimś rodzajem podrażnionego uczucia; a jakby chciała naigrawać się z cudzego cierpienia, wybierała piosenki smutne i melancholijne, w których słychać było skargi na zawiedzione nadzieje, na przeszłość i na starość.

— A starość sunie coraz bliżej — śpiewała. Co ją jednak obchodziła starość?

— Zdaje mi się, że we mnie dzieje się coś szczególnego — myślała między śmiechem a śpiewem. (C. d. n.)

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. — Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie pod zarządem Z. Hałacińskiego.